

Zaścianek Podkowa



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

GAWĘDY

Zaścianek Podkowa

GAWĘDA SZLACHECKA Z 1812 ROKU¹

PODRÓŻNY

Boże, co za spiekota; pot czoło opływa,
Prędkoż mię do gospody zawiedzie ta ścieżka?
Ziemio rodzinna moja! szczęśny, kto tu mieszka,
 Biédny, kto podróz odbywa!
Hop mój koniu! choć pianą i potem okryty,
Choć pan twój ledwie żyje ze skwaru, z niewczasu²,
Tam za górą, na łące widać jakieś szczyty!
 To może strzecha popasu³.
Mylę się... to są gruzy starego kościoła,
Tynk opadł, okna puste, wyszczerbione mury,
Na dachu szkielet krokwi nienakrytych zgoła,
 A w klonie dzwon sygnatury.
Co za rozkoszne miejsce, a pustkami stoi;
Odłogiem leży pasmo pól i sianożęci,
Jak tu pięknie w olszniaku ów strumień się kręci,
On nas spragnionych napoi!
Puszczę konia na trawę, a sam wodą czystą
Orzeźwię się, umyję i ręce, i skronie.
A ległszy na murawie, olszyną cienistą
 Spaloną głowę osłonię.

Ojczyzna, Podróż

ŻEBRAK

Dzień dobry mój paniczu! Niech cię Pan Bóg broni,
 Niech chowa w swojej opiece,
Wiedz, że tutaj na łące nie wolno paść koni,
 Nie wolno poić w téj rzece.

PODRÓŻNY

Jak to? Mówisz nie wolno, a czyjaż to łąka?
 Czy jesteś stróżem najętym?

¹Zaścianek Podkowa. Gawęda szlachecka z 1812 roku — w obecnej gawędzie, której za tło służył wypadek miejscowy, staraliśmy się oddać szlachtę zaściankową litewską, z jej obrazem myśli, z jej dykcją, z jej przestarzałymi wyobrażeniami, a zarazem zwrócić uwagę tej licznej klasy ludności naszej na tyle obszernych zawodów otwartych dziś każdemu, kto chce w świecie pożytecznie pracować, zawodów, o których przykuta do szczupłego kawałka pola, drobna szlachta nasza, ani chce mieć wyobrażenia. [przypis autorski]

²niewczasu — niewygodą; brak odpoczynku. [przypis edytorski]

³popas — postój w podróży (szczególnie odbywanej konno); tu: gospoda, zajazd. [przypis edytorski]

ŻEBRAK

Tak panie, jestem stróżem jak pies, co się błąka,
Czując⁴ nad skarbem zaklętym.
Stróżem jestem, ten kościół, te spalone krzyże,
Cmentarz, skąd panisko dyba⁵,
Te łąki, te poletki i te wody chyże,
To moich przodków sadziba⁶.
Czy widzisz za kaplicą gruz pieców ceglasty?
Widzisz ten komin wyniosły?
Czy widzisz stopy węgla, pokrzywy i chwasty,
Co na popiele wyrosły?
Czy widzisz tę w zagonach ziemię nieuprawną?
Nie zawsze była jałową!
Przed trzydziestu latami... niezbyt jeszcze dawno
Tu stał zaścianek Podkowa, —
Tak narzeczon⁷ od herbu, co rodu zaszczyty
Głosił z niepamiętnej pory,
Bo my choć biędni, mamy klejnot⁸ rodowity,
Co dał nam Stefan Batory.
Bo to za owych czasów nasz przodek Konstancy,
Nabył swój klejnot dostojnie,
Kiedy Stefan Batory zdobywał Inflanty,
Zyskał szlachectwo na wojnie.
Od niego to pochodzi parentela⁹ nasza,
Drzewo wspaniałej postaci,
Syn Konstancy Krzysztof zrodził Tobijasza,
Tobiasz zrodził trzech braci;
Najstarszy był Mikołaj, jego gałęź trzyma
W rodzie pierwszeństwo ojczyste,
Mikołaj zrodził Pawła, Paweł Joachima,
Joachim Jana Baptistę:
Jan mosanie¹⁰ Baptista, zbaw mu Boże duszę,
To był mój ojciec rodzony;
Ach! co by on powiedział, że ja spędzać muszę
Gościa, co przybył w te strony!
Pan myślisz, że ja bronie łąkę i pastwisko
Z jakiejś nieludzkiej rachuby?
Nieprawda, jak Bóg żywy, nieprawda panisko!
Ja tylko nie chcę twój zguby.
Ho! ho! gdybyś zawitał do tego ustronia,
Gdy tu mieszkałem za młodu,
Miałbyś suto murogu¹¹ i owsa dla konia,
Miałbyś i piwa, i miodu.
Bo tu była zamożność i wiosną, i zimą,
Wiész, jaka była tu cnota?
Každy kto tu przyjechał lub zabłądził mimo
Nie wyszedł trzeźwy za wrota.
A teraz gdy zaścianek przyszedł ku zagubie,
Wiész, jak przekłety okropnie!
Biada bydłu, co trawę z tej łąki uskubie!

⁴czuć — tu: czuwać. [przypis edytorski]

⁵dybać — tu: iść, podążać. [przypis edytorski]

⁶sadziba — siedziba, posiadłość. [przypis edytorski]

⁷narzeczon — nazwany. [przypis edytorski]

⁸klejnot — tu: herb szlachecki. [przypis edytorski]

⁹parentela — pokrewieństwo; rodzina. [przypis edytorski]

¹⁰mosanie — skrócony zwrot grzecznościowy: waszmość panie, Wasza Miłość Panie. [przypis edytorski]

¹¹murog — siano najlepszej jakości. [przypis edytorski]

Biada kto wody téj żłopnie!
A nawet kto tutejszy, mija to bezdroże,
Bo wie, że ziemia zakłęta,
To lub koło się złamie, lub koń zaniemoże,
Albo go niemoc opęta. —
Mnie pan hrabia tutejszy trzyma za zapłatą,
Bym stał jak wiecha przydrożna,
I ostrzegał podróżnych i zima, i lato:
Że tędy jechać nie można.
Bywało — zorzą drogę — to jedzie, kto nie wie,
I klęskę sobie napyta;
W przeszłym roku żebraka, ot tu przy tém drzewie,
Roztrzaskał piorun i kwita —
Czy mało? Co rok prawie coś się komuś stanie,
Kto w to zabłądzi bezdroże.

PODRÓŻNY
Cóż to jest? Czary jakieś?

ŻEBRAK
Nie czary mój panie,
Lecz pomsta musi być boża.

PODRÓŻNY
Za co?

ŻEBRAK
Ha! Długo gadać, koń trędzlami¹² dzwoni
Na długie gawędy nasze —
Wiész pan co? Przebrnij rzekę i na tamtéj błoni
Puść swego konia na paszę. —
Tam już grunt niezakłęty i dobre pastwisko;
Widzisz tę kłodę dębową?
Siądźmy, ja ci rozpowiem, skąd to uroczysko
Zakłętym i *Pomstą* zową.

II

*Tandem*¹³ więc, jak mówiłem i jak widzisz ślady,
Tu był zaścianek Podkowa,
Tu żyły moje dziady i moje pradiady,
Pocziwa szlachta czynszowa;
A tam dalej za lasem, stał dwór murowany,
Z zamkiem, wałami i fosą,
Tu jeńcowie tatarscy budowali ściany,
Jak dawne powieści niosą.
Pan dzisiejszy zmurował pałac znakomity,
Ślad zamku zarosły chwasty,
Ale jeszcze jest brama, a na niej wyryty,
Rok tysiąc sześćset szesnasty.
Jeszcze pamiętam zamek i pana starostę,
Kiedy to jedzie na sejmy,
Przysyła tu hajduka i szlachcice proste

¹²*trędzla* — właśc. trzęzła; daw. uzda. [przypis edytorski]

¹³*tandem* (łac.) — nareszcie, w końcu. [przypis edytorski]

Sprasza na obiad uprzejmy. —
 Było w naszym zaścianku domów ze dwanaście
 Płacących czynsze za ziemię,
 Dziedzic jak grunt wydzielił ojcu protopłaście,
 Z wiekiem... rozrosło się plemię.
 A czynsz mospanie lekki, opłacać aż miło,
 Lub służyć w bandzie ochoczéj —
 Najczęściej się do zamku rycersko służyło —
 Koń i pacholek z półwłoczy¹⁴.
 Ale co to za służba? to i znaleźć rzadko,
 Wojna czy sprawa domowa,
 Każą jednemu jechać, to całą gromadką
 Wali zaścianek Podkowa.
 Dziedzic bywało krzyknie: «Pomożcie mi chłopcy!»
 My lecim z ciałem i duszą,
 Czy gdzie karczmę zapalić, czy rozrzucić kopcy,
 Wszyscy z zaścianku wyruszają.
 Czasem się aż starszyzna rozgniewała nasza,
 Kiedy w sianokos lub żniwa
 Jaśnie wielmożny dziedzic na sejmik zaprasza,
 Lub na obławę przyzywa —
 Któż pogardzi sejmikiem albo polowaniem?
 Więc krzyczy młodzież wesoła:
 «Murem mospanie! Murem naszych piersi staniam
 Gdzie pan starosta powoła!»
 Mój ojciec (wieczny pokój!) czasem podziwaczy:
 «Ej! młodzi! Żnijcie i koście!»
 Ale sam się uśmiecha, bo wie, co to znaczy
 Wskarbić się w łaskę starości.
 Tylko wolę starosty mieć za rozkaz święty,
 A wszystko uzyskać można:
 Łąka ci nieskoszona albo morg niezżęty,
 Dworscy włościanie go pozną.
 Jedno słowo: «wy bracia, wy sąsiedzi moi»
 Było na ustach paniska;
 Bywało, zbierze szlachtę, nakarmi, napoi,
 Jeszcze do piersi przyciska.
 Czasem, gdy stary szlachcic w uroczystym czasie
 Zanadto spełnia wiwaty,
 I upadnie pod ławę — to w pańskiej kolasie
 Odwiozą starca do chaty.

III

Tak wiek z wieków, od czasów któregoś Zygmunta
 Szlachta osiadła te grunta;
 A ten strumień, co płynie pomiędzy parowy
 W kształcie herbowej Podkowy,
 Pamięta, choć wokoło ślady się zatarły,
 Jak dziady i wnuki marły,
 Jak prawnuki wzrastały, on powiedziec może
 Wszystkie dopuszczenia boże,
 Wszystkie lata wesołe, wszystkie czarne biedy,

¹⁴*półwłocza* — pół włóki; *włóka*: daw. miara powierzchni, równa 30 morgom; *mórg* a. *morga* (z niem.; pol. *jutrzyna*) była to powierzchnia gruntu, którą może jeden człowiek w jeden dzień roboczy (od rana do południa) zaorać pojedynczym zaprzęgiem; *włóka* oznaczała obszar, jaki można zabronować (*włóka*, czyli *brona*) w tym samym czasie i w ten sam sposób; przeliczano ją potem na ok. 17–18 ha. [przypis edytorski]

Jak szły Tatary i Szwedy,
 W którym roku był pomor, w którym znak niebieski,
 Sejm, czy trybunał litewski?
 Bo nieraz tu starcowie o wieczornej chwili
 Swoje przygody gwarzyli:
 Strumień pewno pamięta... dowiedzieć się muszę,
 Kto to zaszczeplił te grusze,
 Które ot tam usechłszy¹⁵ na zaklętej ziemi,
 Sterczą szkielety nagiemi?
 A smaczny miały owoc! — aż dotąd mi w duszy
 Smak tych jabłoni i gruszy,
 Com je kiedyś obijał z tej gałęzi dużej,
 Co krukowi za gniazdo służy —
 Strumień mi kiedyś powie, z jakiej to ofiary
 Wzniesiono kościółek stary,
 Który tam właśnie sterczał sosnowymi ścianami,
 Gdzie dzisiaj ten gruz ceglany;
 Pamiętam tę kapliczkę drewnianą, nadgniłą,
 Gdzie to się do mszy służyło,
 Gdzie pod samej wieżyczki, dla marniej uciechy,
 Wykręcał wróble spod strzechy;
 Gdzie z chórów, jakby z tronu oglądałem dumnie,
 Gdzie ojca zokopał w trumnie,
 Gdzie brałem ślub, gdzie dla mnie i starzy, i mali
*Veni creator*¹⁶ śpiewali.
 Jasny był dzień! ej jasny! Lecz w oczach mi ciemno...
 Panie zlituj się nade mną!
 Stare oczy a głupie — wspomnisz dawne dzieje,
 To z nich się i ła poleje. —
 Fraszka ła i wspominek! — Tylko duch rozżarzy,
 Wypala zmarszczki na twarzy;
 A jeszcze cudzy człowiek, widząc, że my płaczem,
 Gotów się zaśmiać cichaczem.

IV

Po starych dobrych czasach — ot przyszedł wiek nowy,
 Nastaly czarne lata na szlachtę z Podkowy,
 Przeminał czas sejmików, jak mija sen marny,
 Zahardział¹⁷ pan starosta niegdyś popularny,
 Zostaliśmy magnatom niezdatni i biedni,
 Minęła łaska pańska, minął chleb powszedni:
 Tam grad pola wybije, ówdzie chata spłonie,
 Trudno już było wyżyć na naszym zagonie,
 Gdzie się nowe kłopoty zjawiały co chwilę,
 Gdzie czynszmi obłożono we dwójnasób tyle, —
 Gdzie nie bacząc na starca lub niewiastę chorą,
 W dzień świętego Marcina¹⁸ okna ci wybiorą. —
 Ej te nieszczęsne czynsze! Jakby kość do gardła,
 Przez nie to w rok po ślubie żona mi umarła,
 A gdyśmy wieźli trupa, to pacholek pijany
 Konia mi spod śmiertelnej wyprzągł karawany.
 Znosili twardą biedę Podkowie starzy,

¹⁵usechłszy — dziś popr.: uschnąwszy. [przypis edytorski]

¹⁶*Veni creator* (łac.) — przybądź stwórco; pierwsze słowa pieśni do Ducha Św. [przypis edytorski]

¹⁷zahardzieć — zhardzieć; stać się pysznym, pogardliwym wobec innych. [przypis edytorski]

¹⁸w dzień świętego Marcina — 11 listopada. [przypis edytorski]

Gniw trząsł się na ich węsach i zmarszczkach na twarzy,
Nieraz pobiec do zamku i rąbać się chcieli,
Do boku! Och! Na teraz szkoda karabeli!
Szkoda pocziwój broni! — Choć cię w sztuki potną,
Cierp szlachto podkowieńska zelżywość sromotną.

Pan starosta, co naszój urągał się biędzie,
Rozumiał, że na niego śmierć nigdy nie przyjdzie,
Śmierć przyszła swoją drogą — pan leży w kościele.
On wiele uszczęśliwił i ukrzywdził wiele,
Niech mu Bóg dobrotliwy jego win nie baczy,
Niech mu jedno nagrodzi, a drugie przebaczy.
Źle nam było pod koniec — lecz gniew nastał boski,
Gdy syn jego, pan hrabia odziedziczył wioski:
Sam z człkiem i nie gadał, a dworskie kozaki
Krwawo i łzawo szlachcie dali się we znaki —
Szlachta lubi polować, a tuż las graniczy,
Biada, jeśli cię strzelbą spotkał cię leśniczy,
Biada, jeśli dziewczęta niebaczne, bo młode,
Zerwą kwiatek na łące lub w lesie jagodę,
Biada, jeżeli trzoda za rzeczkę choć wbieży,
Nie unikniesz pogrózek, gwałtów i grabieży, —
Kiedyśmy szli do hrabi skarżyć się na zgraję,
Psami szczwały nas z zamku francuskie lokaje;
A pan, jeśli do niego docisnąć się zdarzy,
Obelgą cię nakarmi lub czynem znieważy.

Myślisz — hrabia co bronił swe lasy i pasze,
Wzajemnie kiedyś miedze uszanował nasze?
Gdzie tam! — konno, ze psami, z harapem u pasa,
Co dzień po naszych łąkach i pastwiskach hasa,
Nasze zboże tratuje, ponieważ marnie,
Lub na naszych owieczkach zaprawia swe psiarnie.
A jeśli się pozalisz, to cię sfuka o to:
«A milczć mi! zuchwała, niewdzięczna hołoto!
Jeżeli wam niedobrze na tutejszój stronie,
Precz mi z mojego gruntu! Ja odejść nie bronię!»
Próżno się człowiek modli i litości czeka —
Wciąż jedna sprawiedliwość i jedna opieka.

V

Wtém dziwne wieści krążą po powiecie,
Trąby francuskie poza Niemnem dzwonią,
Dwa groźne wojska stanęły pod bronią,
I hrabia wspomniał, żeśmy ludzie przecie.
Czy to z nadziei, czy z jakiegoś strachu,
Wnet powziął ku nam najzyczliwsze chęci,
Ot! jak chorągiew na zamkowym dachu,
Tak serce hrabi za wiatrem się kreci.
Grzecznie się kłaniał, aż jednej niedzieli
Odwiędził wszystkich czynszowych swęj ziemi,
Uściskał młodzież, szeptał ze starszemi,
Kłękł przed kaplicą, i wszyscy kłęknęli...
Modlą się, gwarzą — już i noc zapada,
A jeszcze trwają modły i narada.
Nazajutrz ledwie poranek zabłyska
Znikła z zaścianku młodzież od wyboru,

Zniknęły konie z naszego pastwiska,
Zniknął pan hrabia ze swojego dworu;
W sadzibach naszych jeno pozostali
Drżący starcowie albo chłopcy mali,
Kobięty słabe lub kto mimo chęci
Pozostał doma z wiarą i otuchą;
W zaścianku naszym jak w grobowcu głucho,
Nie słyhać brzęku kos na sianozęci, —
Nie zarzą konie na wieczornój paszy,
Trwożna niewiasta co godzina blednie,
Bo wyją wilki, których nikt nie straszy;
I puchacz pucha czarne przepowiednie,
I smutno jakoś w chmurach się rozbija:
Echo od dzwonka na *Zdrowaś Maryja*.

VI

Robocze lato wyzwalo nas z domu,
Po ukraińsku rozrosło się żyto;
Kłós z niebem gada i chleba obfito,
Tylko pracować i jeść nie ma komu; —
Kilku starszusków, ot cała družyna.
Dziad chce pracować, lecz mu ręka mdleje,
Tylko by śpiewał godzinki za syna
Lub przypominał starodawne dzieje; —
Kilku młodzieńców, co niby to skoro
Rwą się do pracy, by rozerwać serce,
Ale na polu do kółka się zbiorą,
Gwarzą o bitwach, mundurach, żołnierce,
A pora schodzi — przeminął czas suszy.
Mgłami jesieni powlekło się słońce,
Zboże niezżęte sypie się i kruszy,
Trawy stwardniały i zeschły na łące —
Ledwie gdzieniegdzie wytykają głowę
Kopice siana lub mendle zbożowe; —
Nastała jesień, cały plon się kwasi,
I tak zmarniała całoroczna praca:
A gdzie pan hrabia? Gdzie rycerze nasi?
Nie masz i wieści, gdzie kto się obraca.
Nastała zima o niezwykłej porze,
Pan Bóg na ziemię zagniewał się biędną —
Śniegi głębokie wypadły na dworze,
W białej zawiei i światła nie widno,
A mróz ognisty z jesieni jak chwyci,
To trwa do wiosny ku ludzkiej zagubie,
Niejeden zginął i w rysiwój szubie,
A cóż nędzarze łachmanem okryci?
Włóczą się wszędy i o każdej chwili
Przemarzłe dziady, żołnierze, Żydziska,
I częste wieści od pobojuwiska:
Tu zbili jednych, tam drudzy pobili,
Owdzie wygrana, ówdzie straszna klęska,
Owdzie pod tego, tam owego wodzą,
Spod Borysowa, Możajska, Smoleńska,
Wieści po wieściach jak gromy dochodzą, —
Jeden im wierzy, a drugi nie wierzy,

Lecz pełno westchnień, postów i pacierzy,
Co dzień pod kościół ciśnie się gromada,
Modli się z płaczem i ofiary składa. —

VII

W początkach adwentu¹⁹ o szarej godzinie,
Do naszej chałupy zeszła się gromada,
I wkoło zasiadłszy przy ciepłym kominie,
Ten szczepie łuczyno, ten wzdycha, ów gada,
Mój ojciec przy oknie, w płócienną oponczy,
Sieć wiąże na rybę i pacierz swój kończy,
A był to czas mroźnej zamieci i słoty —
Wiatr silny — aż ściany łamią się i trzeszcza,
A wicher śnieg skręca i składa w sumioty,
I świzcze w kominie piosenkę złowieszczą —
Wtém drzwi się rozpadły: ktoś zziębły, wąsaty,
Przy szabli i w burce wtoczył się do chaty.
Przeraził nas wszystkich ten napad znieca,
Wiadomo, jak w wojnie żołnierze zuchwali;
Czy szajka westfalska, czy sotnia kozacka,
Zrabuje, spustoszy; a może i spali. —
«Niech będzie pochwalon!» — zawołał przybyły,
— «Na wieki i amen» — odrzekła gromada. —
Ot jakoś nieznacznie przybyło nam siły:
«Kto chwali Chrystusa, kto tak do nas gada,
Nie może być rabuś — rzekł ojciec spokojnie —
Ot dzięki Ci Boże, są wieści o wojnie!» —
I zatknął u pasa święcone paciórki —
A żołnierz śnieg otrząsł z kaszkieta i burki,
I z lodu ocisnął namarzłe wąsiska,
— To Stefan — to brat mój — z pochmurnym obliczem,
Podbieżał do ojca, kolana mu ścisną,
I wita się z nami — my bieżym i krzyczym:
Witamy, ściskamy radością wzruszeni,
«No cóż tam? Jak idzie? Jak się wam powodzi?»
Tysiące zapytań jak z procy kamieni
Rzucają z pośpiechem i starzy, i młodzi.
«Źle idzie — rzekł Stefan — skończyła się praca,
Już nasze rojenia minęły, uciekły,
Już Francuz w cieplejsze krainy powraca,
Przemarzły, przelękły, pobity i wściekły,
Bóg z niemi — mój ojczu! Ja u was w gościnie,
Konika popasę i ruszam z kopyta;
Za Wisłą, za Niemnem, na cudzej krainie,
Być może, że słońce nam jeszcze zaświta;
O wtedy to z hrabią rachunek uczynim —
On stchórzył na polu, gdzie ogień się krzesze,
Porzucił nas wszystkich, co byliśmy przy nim,
Zapragnął Paryża i powiózł depesze.
I żółd nasz zagarnął na domiar swój zbrodni.
Ej hrabio, nie ujdiesz pałasza lub kija!
My tutaj krew lejem i głodni, i chłodni,

Tchórzostwo, Zdrada,
Przywódca

¹⁹adwent (z łac. *adventus*: przyjście) — okres (zwykle czterotygodniowy, liczony kolejnymi niedzielami) poprzedzający święta Bożego Narodzenia (25 grudnia a. 6 stycznia) w kościołach chrześcijańskich. [przypis edytorski]

A wasze w Paryżu gdzieś wisko popija!
Jedź z Bogiem, pij z Bogiem wesoły i zdrowy,
Nie zginiem bez ciebie, kochany sąsiedzie,
Nas wzięto po pułkach — a szlachcie z Podkowy
Ze strzelbą czy z lancą niezgorzej się wiedzie,
Bo Pan Bóg nad nami litować się raczy.
Zwyczajnie jak wojna — wszelako się zdarzy.
Piotr został raniony od piki kozaczój,
Jan krzyżyk otrzymał za wzięcie bagaży,
Franciszek w szpitalu, bo rąbał się szczerze,
(Nie lękaj się ojczy, nie będzie kaleką),
Mikołaj kapralem przy głównej kwaterze;
O reszcie ja nie wiem, bo pułki daleko.
Dziś idziem do Niemiec, choć pędzą za nami,
Posłyszycie wkrótce nowiny rozgłosne,
A śladem za wieścią my do was, my sami,
Z jaskółką, z bocianem powrócim na wiosnę».

VIII

Ale wiosna nie chybja jak człowiecza dola,
Przyszło cieplejsze słońce, śnieg otopniał z pola,
Strumień otrząsł się z lodu i swobodnie płynie,
I bocian zaklekotał... ot na tej olszynie! —
I przyleciała czarnych jaskółek gromada.
A każda coś szczebioce, każda rozpowiada.
Któż tam proszę potrafi dowiedzieć się od niej,
Może pokłon przynosi z krainy zachodniej?
Ale gdzie tam... dla Boga? — och! ku naszej strzesie
Czarny kruk chyba z wojny wiadomość przyniesie,
I rozpowie krakaniem żarłocznego gardła:
Matka głos ten pojęła i szatę rozdarła,
I załamała ręce — serce matki zgadnie,
Choć wojna za górami, gdzie kula upadnie —
Sprawdził się przestach ojców i matek w Podkowie,
Sprawdziło się, co czarni krakali krukowie,
Bo wszystka niemal młodzież, cała nasza siła,
Gdzieś w niemieckiej krainie głowę położyła —
Kilku jeno wróciło poranionych srodze,
Z krzyżykami u piersi, na drewnianej nodze,
Lub na szczudłach żebraczych — mała z nich usługa,
Okaleczale ręce niezdolne do pługa,
Młode jeszcze, lecz kulą zgruchotane barki,
Nie podźwigną ciężaru chatniej gospodarki.
Stary ojczy i matko! To cóż że wy starzy?
Idźcie na chleb pracować dla biednych nędzarzy, —
Nie każdemu sądzono w jednostajnej mierze
Wypoczywać na starość szeptając pacierze. —
Ojczy bierz się do pługa, matko idź do żniwa,
Pracujcie i na syna, co z ran dogorywa,
I na czynsze dworową zakręślonę kartą —

— «Co tam czynsze? Wszak hrabia powrócił już slysze,
Wspomni na swojej bronii wierne towarzysze —
On kiedyś grosz ich zabrał, dziś w potrzebnej porze
I młodych pożałuje, i starych wspomozie». —

Tak starcy pocieszając swój frasunek srogi,
Powlekli się do zamku żebrzeć zapomogi.

IX

Zajrzyj do ula ciemnego kąta,
Jak się rój cały przy matce krząta.
Jako tam w roju z życzliwych dzieci,
Jedno drugiego w pracy wyściga,
To niesie matce balsam ze kwieci,
A drugie wody kropelkę dźwiga,
Kaźde się krząta, ile sił starczy,
A matka wiedzie ład gospodarczy. —
Tak szlachcic czynszem, a kmiołek znojem
Karmi i poją dziedzica ziemi,
Żeby on za to czuwał nad niemi,
Jak matka pszczelna czuwa nad rojem —
Żeby miał litość dla naszej biedy,
Gdy się o litość poprosić zdarza, —
Żeby przynajmniej kiedy niekiedy
Choć dobrém słówkiem wspomógł nędzarza.
Lecz czasem pany to taka matka,
Co tylko miody ssie do ostatka!
A kiedy chciwość wstąpi mu w oczy,
Przed zimą wygna swój rój roboczy. —
Więc nasi starcy, poczciwe dusze,
Przyszli do zamku w dobrej otusze,
W dobrej otusze weszli do sali,
I za kolana hrabię ściskali. —
A gdy się z płaczem boleść przekłada,
Gdy proszą wesprzeć ich biędne siły,
Przerwał im mowę ptaszek nie lada,
Pański służebnik z Niemiec przybyły,
Zwał się Agronom, (Bóg wiedzieć raczy,
Czy to nazwisko, czy urząd znaczy).
Rzekł do hrabiego: «O w téj Podkowie
Widziałem jadąc wyborne zboże,
Kiedy nie płacą szlachta panowie,
Wygnawszy szlachtę, folwark założę». —
— «Zgadzam się na to — odpowie hrabia —
Piękna posiadłość z tego się skleci...
Wypędzić szlachtę, wszak grunt urabia
Bez żadnych nadań i przywilei.
Wypędzić szlachtę! Aspan w tym względzie
Trafileś całkiem po mojej chęci,
Przynajmniej nadal szkody nie będzie
W lasach, na polach i sianożęci. —
Tak! Idźcie z Bogiem panowie moi,
Wasze sąsiedztwo w gardle mi stoi!» —
Szlachta jęknęła: «Za cóż nam, za co
Nie dają spocząć w ojców mogile?
Tu każdy zagon spulchniło pracę,
Oblało potem pokoleń tyle!
Wszak my i w wojnie, wszak my i doma
Biegli na każde pańskie skinienie,
Wierność szlachecka była wiadoma

Od pokolenia na pokolenie:
Niech naszych przodków poświadczą kości,
I te portrety przodków waszmości.
Cofnij się hrabio w swoim zamiarze,
Nie daj się uwieść namową zdradną,
Bo za nieludzkość Pan Bóg pokarze,
Bo ci lzy nasze na głowę spadną!»
Tak uroczyście wznosząc ramiona
Zawołał głośno najstarszy z grona;
Hrabia się gniewno nasrożył za to,
A pan Agronom, co bliżej stoi,
Znieważył starca trzcina sękatą,
I wygnał za drzwi z pańskich podwoi.

X

I wypchnięto nas z gruntów rękami przemocy —
Zawitał święty Jerzy²⁰, w sam dzień Wielkiénocy,
Gdyśmy zdrowi i chorzy, i starzy, i mali,
W kaplicy *Alleluja* radośnie śpiewali, —
Któż z nas nie zna téj chwili obfitéj rozkoszą? —
Gdy z rzewnego wesela aż piersi się wznoszą,
Kiedy dzwony podają uroczyste hasło, —
A jeszcze na cmentarzu ognisko nie zgasło.
Lud się ciśnie z kościoła jak mrowie z mrowiska,
Wszyscy się pozdrawiają, brat brata uściska,
Wszyscy serca z sercami, rękę splekli z ręką,
A skowronek drze piersi radośną piosenką;
Wiatr cię nawet świętecznym uściskiem ogarnie,
Serce ani przeczuwa, że idą męczarnie. —
Rankiem było na niebie i w sercach różowo,
Wieczorem czarne chmury zwisły nad Podkową:
Oto groźni spójrzaniem, a strojem wytworni,
Konno lecą pod kościół pacholłkowie dworni,
Na czele pan Agronom — ten z karty nam czyta,
Że dzisiaj święty Jerzy i z dzierzawy kwita,
Że grunt nasz już zajęty we dworskim obszarze,
A pan hrabia nam dzisiaj precz wyruszyć każe.
Szlachta gwarno zawrzała: «Krzywda i sromota!»
Lecz hałastrą *precz!* krzyczy, i kijmi nas grzmota,
Straszy końmi niewiasty i obala dzieci,
Jęk, płacz jakby w dzień sądu pod niebiosą leci,
Miesza się z echem dzwonu, ściele się po ziemi,
Starzy zaleli oczy łzami gorącemi,
Oczy łzami błysnęły — a stara i śmiała
Krew szlachecka ukropem w sercach zakipiała,
Mój ojciec siwą czapkę nacisnął u czoła:
«Bij kto pocziw!» — grzmotliwie do swoich zawoła —
I wnet tłumią się w ciżbę bliscy i dalecy —
Starcy ujęli kije, a szczudła kalecy,
I zakipiał bój wściekły, ale trudna rada —
Niemiec uciekł i wrócił, z nim chłopów gromada.
Rzucili się na chaty służalcy zuchwali,
Brzękły okna, sprzęt chatni na dworzec się wali,
Wyganiają dobytek, pastwią się siepacze,

²⁰święty Jerzy — 23 kwietnia. [przypis edytorski]

Trzoda ryczy, dzwon jęczy, ciżba niewiast płacze,
Trudno pokonać siłę — więc starzy do koła
Zbiierają się i radzą — jeden z nich zawoła:
«Oj! piersiami nie przeprocę, kędy woda płynie!
Sądzono nam na starość iść po żebraniu,
Idźmy, ładujmy wozy i zabierzmy dzieci,
Nie nad samą Podkową słońce boże świeci —
Na ziemi dobrzy ludzie przygarną nam głowy
Na niebiesiech jest Pan Bóg i grzmot piorunowy —
Oj te odwieczne grunta, te zielone pasze,
Kaplica naszych ojców i te domy nasze!
Tutaj serce przyrosło... ależ w czarnej doli
Na co mają się cieszyć, że nam serce boli?
Na złość sercu, po męsku, ot tak, w jednej chwili,
Niech i śladu nie będzie, żeśmy tutaj żyli!» —
Starzec otarł swe oczy roziskrzzone śmieie,
Wbiegł na cmentarz, gdzie ogień tlał jeszcze w popiele,
Rozdmuchał czarną głównię i silnym zamachem
Rzucił ją na kaplicę ze słomianym dachem —
A ciżba przerażona jedno patrzy z dala,
A starzec wybiegł z ogniem i strzechy zapala,
Wiatr się wzdyma, zahuczał, skręca się nad jarem,
Ogień dymi się, czai i buchnął pożarem —
Trzeszczą belki i krokwie pod słupem ogniska,
Chałupa po chałupie w główne się rozpryska,
Nikt pożaru nie gasi — bo nasza gromada
Krząta się koło wozów i tłumoki składa,
I ucieka z pożaru — a dworna czereda
Nie troszczy się o pożar, bo mu rady nie da —
I ogień coraz słabszy, coraz niżej błyska,
Stérczą kominy z cegieł i stos popieliska,
Stérczą zwęglone drewna — i jeno do góry
Wspina się kolumnami dym czarny i bury,
I jeno czarny obłok, jak chusta grobowa,
Rozciąga się nad miejscem, gdzie stała *Podkowa*.

XI

A mieszkańcy Podkowy za lasem daleko,
Pan Bóg wie, dokąd się wleką —
Dym rodzinnego zgliszcza rozciąga się torem
Za ich sierocym taborem,
I głowę ściska bólem, i przegryza oczy,
Aż łzę spod serca wytłoczy,
Trzody ryczą, a wozy obarczone srodze
Skrzypią po gleistój drodze,
Mąż smutnie zwiesił głowę, a niewiasta kwili,
Żeśmy złej pory dożyli.
Gdzie się biędni przytulim? Oto noc się zbliża,
Chyba pod ramiona krzyża,
Który stoi w równinie i trochę wesela
Biednemu sercu udziela. —
Zatrzymaliśmy wozy i przed krzyżem z drewna
Kłękła gromadka niepewna,
I piosnkę *Alleluja* w cześć Wielkiej Niedzieli,
Wszyscyśmy sercem huknęli. —

Och! tę samą piosenkę dzisiaj jeszcze rano
W naszej kaplicy śpiewano!
Któż by wtedy powiedział, że w wieczór zapłacem
Nad naszym życiem tulaczem?
Że domy i kaplica, i wspomnień tak wiele,
Zginą w pożarnym popiele? — —
Lunął dęszczyk wiosenny — jego święta władza
Zbolałe serce ochładza,
I słońce się przedarło zza obłocznęj ściany,
Świat jakby złotem oblany, —
Krzyż zabłysnął: i świętém miłosierdziem płonie
Chrystus w cierniowėj koronie;
A nadzieja na każdej zjawila się twarzy,
Że Pan Bóg wesprze nędzarzy.
Zmówiliśmy pacierze i siadłszy w oddali,
Chleb wielkonocny łamali,
I spożyli baranka na ucztę ostatnią,
I pożegnali się bratnio. —
Cztery drogi rozstajne schodzą się przy krzyżu —
Jeden miał krewnych w pobliżu,
Drugi miał nieco groszy, więc ruszył na zwiady
Gdzie indziej szukać posady —
Trzeci strzelał bez pudła, więc przy jakim dworze
Myśliwcem zrobią go może.
Inny z nabożną książką kędyś przy plebanie
Może dzwonnikiem zostanie —
I będzie uczyć dzieci — tak radząc się w tłumie,
Každy przypomniał, co umie. —
I poszli w cztery strony Podkowanie biedni
Pracować na chleb powszedni.
Tylko starzec bezdzietny, co w ciężkiej chorobie
Oślepnął na oczy obie,
I młodzian w bitwie lipskiej porąbany srodze,
Siedli pod krzyżem przy drodze,
Czekając dobrych ludzi, którzy idąc drogą
Żebraków chlebem wspomogą. —

Szlachcic, Praca

XII

Hrabia z dwornemi złączył nasze pole
I gospodarzy jako tylko może,
Czasem i piękne udało się zboże,
Lecz z niego nie miał korzyści w stodole;
Bo jakaś klątwa, czy boża niełaska —
Nie da mu z cudzej pożytkować pracy,
Jednego roku grad kłosy potrzaska,
Drugiego roku podgryzą robacy;
Czasem już żniwo i do stérty zwali,
To grzmotnie piorun i stértę zapali.
I bujno łąki zarastają nasze,
Lecz dęszcz ich kosić i zebrać nie dawa,
Hrabia je kazał obrócić na paszę,
Lecz jadowita znalazła się trawa —
Gdzie były chaty, gdzie miejsca cmentarne,
Lęgną się węże i gadziny czarne,
Sumienie przecię skruszyło dziedzica.

Zrozumiał przecię, że to niebios plaga,
Na starém miejscu, gdzie stała kaplica,
Zmurował kościół — i to nie pomaga —
Przypatrzył się jeno tym gruzom kościoła,
Tu grom niebieski powyszczierbiał mury,
Na dachu krokwie niepokryte zgoła,
A tylko w drzewie dzwonek sygnatury —
Kiedy się wichur rozchyla po błoni,
Dzwon się kołysze i ponuro dzwoni.
Tak gdy Podkowa przyszła ku zagubie,
Boskie przeklęctwo ściga ją okropnie —
Biada, gdy bydło tu trawy uskubie,
Biada człękowi, co tu wody żłopnie —
Gdy kto nieświadom zbłądzi w te bezdroże,
Musi przypłacić lub życiem, lub zdrowiem,
I hrabia uznał dopuszczenie boże,
Kazał to miejsce zostawić pustkowiec,
Zaorać drogę i posadzić człeka,
By tędy stopa nie przeszła niczyja —
I lud tutejszy trwożliwie ucieka,
Przychodzień miejsce zakłete omija.
I nasza stara podkowieńska niwa
Dziś uroczyściem *Pomstą* się nazywa.

XIII

Póki szlachta z zaścianków święte przodki moje,
Byli panom potrzebni na sejmy i boje,
Głaskali nas, poili w uprzejmiej postaci,
I nosiliśmy imię: miłościwych braci —
Minęły stare czasy, a wśród różnej zmiany,
I braterstwo, i miłość zapomniały pany,
Czytasz z pańskich postępów i na pańskiej twarzy
Pogardę i szyderstwo z herbownych nędzarzy. —
Staroświeckiego szczęścia nie znaczo ni śladu.
Oj panisko! Złe lata...

Szlachcic, Pozycja społeczna

PODRÓŻNY

Daj pokój, mój dziadu,
Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową,
Świat — to szerokie pole, pełno na nim chleba —
Tylko uczyć się trzeba i pracować trzeba,
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce —

Szlachcic, Praca, Nauka

Bywało nasza szlachta, czy w wojennej chwili,
Czy rozprawia na sejmie, czy puchar wychyli,
Znał ją świat i podziwiał potęgę olbrzymia; —
Dzisiaj, gdy wojen, sejmów i pucharów nie ma,
Niech nasz umysł — u świata na podziw zasłuży.
Bądź zdrow panie Podkowa! —

ŻEBRAK

Szczęśliwej podróży!

1 grudnia 1850

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-gawedy-zascianek-podkowa>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, *Gawędy i rymy ulotne*, Nakładem Księgarni pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, Warszawa 1853.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Utwór powstał w ramach konkursu „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013”, realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie „Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).